

Korespondencje

POKŁOSIE 600-LECIA M. BYDGOSZCZY

W ciągu szeregu miesięcy głośno było o Bydgoszczy w całym kraju. Mówiono o niej, pisano, przyjeżdżano, by ją zobaczyć. Samą Pomorską Wystawę Przemysłu, Rzemiosła i Handlu zwiedziło ćwierć miliona osób.

Najczęściej bywa tak, że uroczystości jubileuszowe urząda się po to, ażeby przeżywać i bilansować przeszłość. Bydgoszcz jednak stosunkowo niewiele poświęciła uwagi swojej 600-letniej historii, natomiast wszystkie siły skupiła około chwili bieżącej i około swojej przyszłości. Stąd jubileusz miasta stał się nie tyle uświęceniem dotychczasowych dziejów, ile zapoczątkowaniem nowego okresu rozwoju.

Komitet Obchodu 600-lecia postawił sobie za zadanie uporządkowanie miasta, ugruntowanie jego pozycji, wykazanie jego dynamiki gospodarczej i możliwości kulturalnych. Cel ten osiągnął w całej pełni. Różnica między tym, co było przed sześciu miesiącami, a tym, co jest obecnie, rzuca się w oczy. Znikły przede wszystkim ślady wojny. Zniszczenia były zresztą stosunkowo niewielkie, obejmowały bowiem tylko 3,45%. Zburzone domy rozebrano, gruzy usunięto, w wypalonych domach zaś przeprowadza się gruntowny remont. Puste dawniej i zanieczyszczone place wabią obecnie oko dobrze utrzymanymi trawnikami i kwietnikami. Zielen, ze wszystkich stron wdzierająca się do śródmieścia, otoczona jest troskliwą opieką. Słowem, zewnętrzny wygląd starego grodu nad Brdą sprawia dziś wrażenie przyjemne i estetyczne. Wszystko to

wymagało oczywiście olbrzymich wkładów pieniędzy.

Najwięcej wysiłku organizacyjnego pochłonęła Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu. Inicjatywa jej urządzenia wypłynęła z łona rzemiosła bydgoskiego, stanowiącego rdzeń mieszkańców miasta. W miarę realizowania pierwotna koncepcja rozrastała się coraz szerzej, tak że Wystawa stała się przekrojem dorobku gospodarczego nie tylko Bydgoszczy i nie tylko Wielkiego Pomorza, lecz także przybliżonym obrazem osiągnięć całej Polski. Przybrała więc poniekąd charakter Pewuki, aczkolwiek nie wykreśliła sobie tak wielkiego zasięgu. Porównanie z poznańską Pewuką byłoby oczywiście za daleko idące, niemniej impreza bydgoska, jeśli uwzględnij się wyjątkowo ciężkie warunki, w jakich doszła do skutku, umacnia wiarę w odrodzenie i twórczą zdolność Polaków. Na powojennej ruinie i biedzie polskiej jest ona niewątpliwie radosną zapowiedzią lepszego jutra.

W obrębie parku Kazimierza Wielkiego oraz wewnątrz trzech budynków szkolnych rozmieściły się pawilony i stoiska 1.085 wystawców. Poważną z nich liczbę zajęły rozmaite przedsiębiorstwa państwowe, co odzwierciedlało dzisiejszy układ sił gospodarczych kraju. Prywatna inicjatywa znalazła się raczej na drugim planie. — Wśród wystawców, reprezentujących wszystkie niemal ośrodki polskie, szczególną ciekawość budziły wytwory Ziem Odzyskanych. Barlinek, Resko i Słupsk z Pomorza Zachodniego

i Reszel z Warmii nadesłaly maszyny i narzędzia rolnicze. Również Ziemia Lubuska, a zwłaszcza Śląsk Górny i Dolny wystawiły szereg wytworów przemysłowych, wykazując tym samym, że osadnik polski nie tylko tam dotarł, lecz że pracą swoją przyczynia się już także do powiększenia dobrobytu kraju.

Wystawa przyczyniła miastu najwięcej zainteresowania i ożywienia. W związku z nią zaś lub niezależnie od niej odbyło się tutaj w ramach uroczystości 600-lecia kilkanaście zjazdów, które wysoko podniosły tętno życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego Bydgoszczy. Nie jest np. rzeczą przypadku, że właśnie tutaj, w tym głównym węźle śródlądowych dróg wodnych, odbyła się w dn. 13—14 czerwca konferencja Naukowej Komisji Morskiej Instytutu Bałtyckiego, której przedmiotem była specjalizacja portów polskich w zależności od ich bliższego i dalszego zaplecza. W obradach wzięli udział specjaliści z całej Polski z min. Jędrzychowskim i inż. E. Kwiatkowskim na czele. Kilkanaście referatów oraz dyskusje, przez przyrząd jednego szczegółowego problemu wnikające w całość aktualnych zagadnień gospodarczych, dały w efekcie wnioski, które będą miały poważny wpływ na kształtowanie się wielu poczynań w skali państwowej.

Podobne znaczenie przypisywać należy „Dniom Rolniczym Wielkiego Pomorza“, zorganizowanym w dn. 12—14 sierpnia przez Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy. Punktem wyjścia trzydniowych obrad naukowych było zobrazowanie w szeregu szczegółowych referatów dzisiejszego stanu rolnictwa w czterech województwach pomorskich. Przedstawiony materiał liczbowy oraz dyskusje doprowadziły do wniosku, że Pomorze nie tylko nie jest obecnie w stanie brać udziału w życiu

gospodarczym całej Polski, lecz nawet — zaspokoić własnych potrzeb. Obok zniszczeń, braku inwentarza, maszyn rolniczych itd., niedomagania są wynikiem złe przeprowadzonej akcji osiedleńczej. W uchwałach sformułowano szereg postulatów w sensie poprawy dotychczasowego stanu i m. i. powiedziano: przy zasiedlaniu Z. O. należy zwracać uwagę na stały dopływ elementu fachowo-rolniczego, uregulować stan posiadania, wyposażyć osadników w środki produkcji, zapewnić im odpowiednią opiekę instruktorską, umożliwić kredyty długoterminowe o niskim oprocentowaniu.

Inne dziedziny życia były reprezentowane przez m. i. następujące zjazdy: Czwarty Ogólnopolski Kongres Rzemiosła, połączony z otwarciem Wystawy w dn. 14 lipca; Zjazd Polskich Gazowników, Wodociągowców i Techników Sanitarnych, połączony z Wystawą pn. „Gaz, Woda i Technika Sanitarna“ (26—28. 6.); Zjazd b. Więźniów Politycznych; Zjazd Lekarzy, Farmaceutów i Przyrodników Pomorza (24 do 25 8.); I Powojenny Zjazd Śpiewactwa Pomorskiego z udziałem blisko 40 chórów i ok. 2.000 śpiewaków — potężna manifestacja pieśni polskiej (9—10 6.); Ogólnopolska Konferencja Dziennikarzy; Plenarny Zjazd Komisji Programowej Szkolnictwa Muzycznego przy Min. Kultury i Sztuki (26 do 29. 8.), mający na celu przedyskutowanie i opracowanie programu dla szkół muzycznych wszystkich stopni w dostosowaniu do przeprowadzonej niedawno reorganizacji szkolnictwa muzycznego.

Jak widać, wśród rozmaitych zjazdów poczesne miejsce zajęły także nauka i kultura. Stało się to dzięki temu, że Bydgoszcz obok swej atrakcyjności gospodarczej ściąga na siebie coraz baczniejszą uwagę jako środowisko kulturalne i artystyczne. Pisałem już na ten temat w jednej z poprzednich

korespondencji. Tutaj trzeba podkreślić to, co przedstawia się jako owoc jubileuszu 600-lecia, a więc odbudowanie i otwarcie Muzeum Miejskiego, stworzenie Pomorskiego Domu Sztuki, Miejskiej Orkiestry Symfonicznej i Szkoły Sztuk Plastycznych. W ciągu trwania uroczystości od 19. 4. do 1. 9. każda z tych instytucyj rozpalila się gorącym tętmem życia, przy czym najwspanialej zajaśniał odcinek muzyczny. Dość powiedzieć, że w tym czasie Bydgoszcz przeżyła ponad 30 koncertów o wysokiej klasie artystycznej. Szczytowym momentem zaś był festiwal muzyki polskiej w ostatnim tygodniu sierpnia. Orkiestra Symfoniczna pod dyr. A. Rezlera i Zdz. Górzynskiego, wybitni soliści: I. Dubiska, A. Szlemińska, H. Sztompka i K. Wilkomirski obdarzyli mieszkańców grodu nad Brdą taką uczta duchową, jakiej ich przodkowie nigdy nie zażywali. Bo też kultura polska nie święciła jeszcze w tym mieście takiego triumfu! Bydgoszczanie potrafili docenić to wyjątkowe w swym znaczeniu „święto muzyki polskiej“, toteż obszerna sala koncertowa ani razu nie świeciła pustym miejscem.

W tym samym okresie w salach wystawowych Pomorskiego Domu Sztuki urządzono trzy kolejne pokazy plastyki: pomorskiej, Szkoły Sztuk Plastycznych i poznańskiej. Zgromadzone łącznie ok. pół tysiąca prac, dających obraz współczesnych osiągnięć oraz tendencyj panujących w malarstwie i grafice.

Najslabszą pozycją jest jeszcze ciągle teatr. Główną przyczyną niedoma-

gań na tym odcinku jest brak odpowiedniego budynku. Dawny wspaniały gmach Niemcy spalili, wycofując się z Bydgoszczy. Na nową budowlę miasto nie jest na razie w stanie się zdobyć.

Należałoby jeszcze wspomnieć o wzmożonym w tym czasie ruchu wydawniczym. Na ten temat jednakże napiszę w osobnej korespondencji. Tutaj zaznaczę tylko, że Bydgoszcz, która nie posiadała do tej pory monograficznego ujęcia swoich dziejów, poczyniła kroki, aby takie opracowanie zdobyć drogą zbiorowego wysiłku naukowego.

Podsumowując powyższy przegląd musimy stwierdzić, że Bydgoszcz, praktyczna w swoim charakterze, świadoma swej roli w strukturze nowej Polski, pełna wewnętrznej żywotności i ambitna, potrafiła umiejętnie wykorzystać swoją rocznicę w kierunku szybkiego zaleczenia lat wojny i przyspieszenia swego rozwoju. W kształtowaniu się jej oblicza najbardziej znamienym jest fakt, że obok utrwalania swej pozycji gospodarczej rozwija z powodzeniem życie kulturalne i artystyczne. Zewnętrznym tego wyrazem i równocześnie dobrą zapowiedzią na przyszłość jest Pomorski Dom Sztuki.

Uroczystości jubileuszowe zakończyły się 1 września szeregiem imprez oraz aktem dekoracji miasta Orderem Krzyża Grunwaldu „jako symbolem niezłomnej walki o polskość miasta i bohaterskiej jego obrony przed krzyżacką przemocą“.

Andrzej Bukowski (Bydgoszcz)

CZY ODBUDUJEMY STARY GDANSK

„Czy Gdańsk będzie odbudowany?“, „Czy Gdańsk da się odbudować?“, „Czy zabytki Gdańska, te zabytki historyczne pamiętające wspaniałą prze-

szłość starego portu Rzeczypospolitej, już niepowrotnie zginęły?“ — to pytania, jakie często można było słyszeć w ostatnich tygodniach z ust przyby-

wających na Wybrzeże licznych wycieczek i licznych przyjezdnych, zwiedzających ruiny Gdańska, zwiedzających — (uderzając olbrzymim kontrastem, wśród ruin niemal wyrosłą) „Wystawę dorobku gospodarczego Wybrzeża“. Ten pokaz naszej tężyzny ekonomicznej i technicznej (otwarty od 25 lipca do 30 sierpnia 1946) obrazując roczne osiągnięcia w zakresie całego szeregu zagadnień odbudowy gospodarczej portów, handlu morskiego, komunikacji i innych problemów ekonomicznych województwa gdańskiego — wykazał ustawiczny rozwój dorobku gospodarczego tak daleko idący, że nawet skrajni pesymiści przyznać musieli, iż „mimo wszystko“ dużo zdziałano i dużo dokonano na tych tak skutkiem kataklizmu wojennego zniszczonych terenach.

Lecz tym więcej i tym natarczywiej powracało pytanie: „Czy Gdańsk, ten stary Gdańsk, będzie odbudowany?“ A odpowiedź na ten problem nie jest łatwa. Trzeba bowiem sobie uprzytomnić, że Gdańsk dawny, Gdańsk w obrębie starych, istniejących jeszcze do schyłku niemal XIX wieku murów miejskich, obejmujący historyczne dzielnice Głównego Miasta, Starego Miasta, Przedmieścia, Wyspy Spichrzowej, Dolnego Miasta i Długich Ogrodów — leży naprawdę w gruzach. Od linii kolejowej Tczew — Gdynia po ulicę Skotnicką na Długich Ogrodach i ulicę Łąkową na Dolnym Mieście — od Łągiewnik po krańce ulic w okolicy dawnego polskiego gimnazjum przy Białej Wieży ocalało zaledwie kilkanaście kamienic. Jedna z nich przy Długiej ulicy, kilka przy Staromiejskiej Fosie, parę obok kościoła św. Jana, dwie znowu przy ulicy Mniszki... kilka jeszcze gdzie indziej. I dopiero za ulicą Skotnicką ku Siankom, i dalej za ulicą Łąkową stoją względnie niezniszczone blok budynków.

A historyczne zabytki? Z kościołów ocalały (i to względnie) jedynie dwa, kościół św. Mikołaja, dominikański, i kościół Trójcy Przenajświętszej, franciszkański. Pierwszy z nich poza kilkoma przebieciami sklepienia i groźniejszym o wiele zarysem murów nie poniósł większych szkód, drugi utracił „jedynie“ sklepienie nad prezbiterium. Względnie mało uszkodzony jest i kościół św. Jana — zachowały się mury i sklepienie Królewskiej Kaplicy, cało też zasadniczo stoi dawny kościół św. Jakuba (na terenie historycznego Nowego Miasta), w nim za czasów Wolnego Miasta Gdańska mieściła się Izba Rzemieślnicza. Poważnych natomiast uszkodzeń skutkiem działań wojennych i skutkiem działań atmosferycznych doznał wspólny Kościół Mariacki, obecnie Katedra Morska, bez sklepienia pozostały piękny kościół św. Katarzyny i św. Bartłomieja, znacznie uszkodzone zostały: kościół św. Brygidy i świętych Piotra i Pawła na Przedmieściu oraz św. Elżbiety, same jedynie mury sterczą jako resztki dawnego parkarmelitańskiego kościoła św. Józefa. W zupełnej też ruinie leży niewielki kościółek św. Barbary przy ul. Elbląskiej.

A inne budynki? Stoi, choć z potężnymi wyrwami w sklepieniu i ścianach, strzelisty budynek ratusza Głównego Miasta, niewielkie uszkodzenia poniósł Ratusz Staromiejski, zawałiło się sklepienie i runął filar gotycki Artusowego Dworu, z Arsenалу pozostały jedynie mury, podobnie i z Zielonej Bramy. Zachowała się jednak (aczkolwiek spękana) Brama Złota przy Długiej ulicy i niemal nienaruszona Brama Wyżynna z polskim orłem, ubita (natomiast jest wieża więzienna, do połowy zestrzelona Katownia, nieuszkodzona zaś stoi Brama Nizinna. Natomiast z Wielkiego Młyna pozostały zaledwie ułamki ścian, a piękny stojący obok domek cechu młynarzy znikł zupełnie z po-

wierzchni ziemi. Względnie obronna ręką wyszły resztki baszt. I wieża „Łąbędz“, i Baszta Słomiana, Mleczne Konwie i tzw. „Trumpfturm“, jak i charakterystyczna Biała Wieża stoją niemal w całości. W gruzach leży natomiast stary Dzwig, charakterystyczny gdański Żuraw nadmotławski.

Ten smutny bilans strat kulturalno-architektonicznych wykazuje jednak mimo wszystko, że właściwie historyczne budynki o wiele lepiej przetrzymały (i nie w tym nie ma dziwnego) zmagania wojenne od pięknych, renesansowych, barokowych czy klasycyzujących patrycjuszowskich kamieniczek gdańskich, że to one, te kruche cacka budowane przez licznych holenderskich i polskich architektów, legły już w niepowracalnej przeszłości i należą jedynie do historycznej tradycji i wspomnienia. Bo nawet nader śmiało zamysły konserwatorskie i muzealne proponują jedynie, by z dawnych ulic Mariackiej czy Pivnej utworzyć pewnego rodzaju lapidarium na wolnym powietrzu, gdzie tylko zachowane w dużej mierze, charakterystyczne „przedproża“ gdańskie i resztki bram miałyby dawać obraz dawnego siedemnasto- i osiemnastowiecznego Gdańska z czasów Władysława IV czy Jana III, z czasów Leszczyńskiego, czy Chodowieckiego.

Natomiast coraz więcej głosów i coraz realniejsze projekty głoszą odbudowę i to wierną odbudowę, gdańskich historycznych budowli. I plany te nie tylko że mają pełne widoki realizacji, lecz już (choć jeszcze w bardzo małym procencie) w stadium realizacji wkroczyły. I tak odnowiono już budynek Ratusza Staromiejskiego i oddano do publicznego użytku dla biur Związku Gospodarczego Morskich Miast Rzeczypospolitej i Miejskiej Rady Narodowej Gdańska. Zabezpieczono częściowo sklepienie Kościoła Mariackiego, załatwiono dziury w dachu ko-

ścioła św. Mikołaja, kończy się remont kościoła Trójcy Przenajświętszej.

A dalsze plany? Opierają się one na zakrojonych na szeroką skalę projektach utworzonego przy Politechnice Gdańskiej — Instytutu Badawczego nad architekturą Gdańska — pod kierownictwem inż. arch. Władysława Czernego, wiceprezydenta miasta. Zadaniem tego Instytutu to zebranie dokumentarnego materiału, ilustrującego z historyczną ścisłością i matematyczną wiernością zachowany stan budowli, zebranie opisów, fotografii i rysunków historycznych zabytków, — i rekonstrukcja najpierw graficzna, a potem i w modelu wyglądu Gdańska historycznego. Przy tym, jeżeli o model chodzi, to projektowane jest odtworzenie wyglądu Gdańska ze schyłku XVIII wieku, Gdańska polskiego, zanim na mocy tragizmu rozbiorów dostał się pod pruskie panowanie, które nalotem swego koszarowego stylu licznych dziewiętnastowiecznych budowli zniszczyło architektoniczne piękno dawnego Gdańska.

Naturalnie, że niezależnie od zbierania tego dokumentarnego materiału i prac rekonstrukcyjnego planowania prowadzić się będzie, i to coraz intensywniej, zabezpieczające roboty, by uchronić uszkodzone budynki od zubożających działań atmosferycznych. A jest to zagadnienie bardzo pilne i nader palące. Dużo jeszcze można uratować, jeżeli tylko odpowiednie fundusze pozwolą na wykonanie najpilniejszych konserwatorskich prac przed nadchodzącą, drugą już dla ruin Gdańska zimą. A pierwsza zima nie była dla stanu konserwacji ruin korzystna.

Niezależnie od prac zabezpieczających prowadzi się już pierwsze rzuty pracy odbudowy. I tu plany sięgają daleko. Teoretyczne hasła głoszą odbudowę całego Gdańska, uważając go (i słusznie) za część zabytkową naszej przeszłości, za charakterystyczny za-

bytek architektury polskiego miasta, architektury opartej na wzorach holenderskich, zamykającej w sobie artyzm budowniczych północnej Europy. Praca ta, zakrojona na długie lata, ma iść stopniowo, obejmując kolejno poszczególne partie miasta, a opierając się na następujących kolejnych etapach działania. Po usunięciu gruzów zniknąć winny wszelkie „szpetoty“ dziewiętnastego wieku, pseudogotyckie mury urzędowych pruskich budowli, koszary i czerwone czynszowe kamienice. Dalej należy odczyścić podwórze z przybudowanych oficyn, a w nowoczesnych budynkach obniżyć ich szkielety, odpowiednio do charakteru budowli starego Gdańska, nie wystrzelających wysoko w górę poza wysokie drugie, a najwyżej niskie trzecie piętro. Usunięcie budynków zbudowanych na miejscu dawnych fos, dzielących pierwotne miasta a późniejsze dzielnice miejskie od siebie, i wykreślenie prawdopodobnych granic tych miast — to dalszy etap pracy.

A sama odbudowa opierać się ma na ścisłej historycznej wierności. Budynki zabytkowe będą odtworzone wierne, obok nich staną i budowle nowe w stylu współczesnym, lecz dostosowane rozmiarami do dawnej wielkości kamienic. Nie będzie natomiast budowli „naśladowujących“ dawny styl gdański. W ten sposób projektodawcy chcą zachować charakterystyczny krajobraz miasta, które narastając od wieków zawarło w sobie rozmaite style i od-

mienne formy architektury, łączące się jednak w swym historycznym rozwoju harmonią zachowanych rozmiarów małych miejskich kamienic. Takie to są plany na daleką przyszłość.

A tymczasem praca wre. Setki robotników od miesięcy wywozi gruz i burzy resztki murów zniszczonych bloków przy placu Gen. Sikorskiego, obok Ratusza Staromiejskiego, wzdłuż ulicy Korzennej i Kaszubskiej. Spod zwalisk rumowiska wylaniają się równe place. To rzut „Gdańska 1946“ i zapewne 1947 roku. Objąć on ma uporządkowanie placu dworcowego i otoczenia Ratusza Staromiejskiego. Tu jednak, u wjazdu niejako do historycznego Gdańska, projekty przewidują budowę większych nowoczesnych gmachów, w planie jest nawet konstrukcja trzynastopiętrowej budowli. Ma to być wyrazem nowej rzeczywistości gospodarczej portowego życia.

Jakkolwiek jednak sądzić będziemy te plany i szybkość ich realizacji, należy stwierdzić jedno: ruiny Gdańska zaczynają pulsować życiem — ruiny Gdańska nie pozostały pustkowiem. Jak spod zwęglonych konarów spalonego lasu wyrasta nowa zieleń młodego drzewostanu i pnie się ku niebu, tak spod gruzów ruin starego Gdańska wyrasta nowy Gdańsk, nasz polski, odwieczny Gdańsk, już nie tylko wywalczony, lecz i odbudowany ciężką polskiego narodu. I w tym leży istotna wartość odbudowy gdańskich ruin.

Marian Pelczar (*Gdańsk*)

PROMIENIOWANIE KULTURALNE OLSZTYNA

Zakreślając obszar wokół Olsztyna promieniem ok. 200 km, nie napotkamy na żadne miasto, które stanowiłoby centralny ośrodek kulturalny. Ani Toruń odcięty linią Wisły, ani Białystok,

który znalazł się dziś na uboczu, nie są w stanie opanować znacznego obszaru między Bugiem, Wisłą i Pregolą.

Ku Olsztynowi ciąży nie tylko powiaty własne województwa, ale i po-

wiaty nadgraniczne woj. białostockiego i warszawskiego.

Jakie atuty posiada Olsztyn, aby spełnić rolę tak poważnego ośrodka kulturalnego?

Teatr im. Jaracza stał się niewątpliwie placówką pierwszorzędnej wagi. Przejął nienaruszony okazały gmach dawnego teatru, który wzniesiony był jako „Tруданк“ z pieniędzy poplebiscytowych. Teatr jest żywą treścią Olsztyna, który ceni każdą premierę, reaguje na wszystkie trudności i słuszenie chlubi się bogatym dorobkiem artystycznym krótkiego sezonu (18. 9. 45 do 30. 5. 46): 17 premier, 12 poranków oraz imprez okolicznościowych, 6 przedstawień szkolnych — wobec ok. 93 tys. widzów — oto wymowa cyfr.

Ambicje teatru, który przyjął jako wzór artystyczny — Jaracza — podporządkowane były społecznej idei. Dominowali autorzy polscy: imponująca wystawa „Marii Stuart“ Słowackiego, „Wesela“ Wyspiańskiego oraz „Pani Dulska“, „Śluby Panińskie“, „W małym domku“. Było to wprowadzenie w repertuar narodowy, który po 6 latach przerwy wojennej wywoływał żywą reakcję emocjonalną wśród widzów.

Z obcych: ciekawie interpretowany „Pygmalion“, „Dama Kameliowa“, „Dzień bez kłamstwa“ i inne. Zespół aktorski, młody i ofiarny, pracował intensywnie pod kierunkiem dyr. Wolickiego. W okresie wiosennym dokonał objazdu 6 miast powiatowych, co oczywiście nie wyczerpało zapotrzebowania prowincji.

Teatr uniknął też pomyślnie piętna prowincjonalizmu, nie ulegał gustom mniej wybrednej publiczności, pamiętał, że premierową publiczność stanowiło przybyłe tu społeczeństwo warszawskie o dużej kulturze artystycznej. Upowszechniając sztukę polityką zniżek, wychowywał teatr młodą pu-

bliczność surową punktualnością i kontrolą zachowania szacunku dla swej pracy.

W nowym sezonie Zarząd Miasta przejął teatr zapewniając mu stały budżet. Kierownictwo artystyczne objął Karol Adwentowicz, co stwarza dla teatru nowe perspektywy rozwojowe i wyprowadza go ostatecznie z okresu organizacyjnego w tok poważnej pracy twórczej. Kierownictwo administracyjne zachował nadal dyrektor Wolicki. Inaugurację nowego sezonu stanowi „Mazepa“ Słowackiego.

Równocześnie rozpocznie pracę drugi teatr olsztyński pn. „Teatru Młodych“. Według inicjatora Igara, członka zespołu im. Jaracza, ma to być scena eksperymentalna, dostępna dla amatorów. Zrywa z „rutyną“ i „szablonem“, szuka nowych talentów. Pragnie stworzyć świeży repertuar o problematyce odpowiadającej młodemu pokoleniu, pragnie też podjąć szlachetną rywalizację z teatrem miejskim w zakresie jakości wykonania.

Odrębnym torem rozwija się regionalny teatr warmijsko-mazurski: „Ludowość“ reprezentują odmiennie dwa ośrodki twórcze, a mianowicie Tow. Teatru i Muzyki Ludowej, którego pamiętnym osiągnięciem były „Gody Wiosenne“ w opracowaniu dra Gębika i zespół „Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego“ pod kierunkiem prof. Małłki.

Pierwszy usiłuje znaleźć wyraz artystyczny dla treści życia kulturalnego regionu jako elementu kultury ogólnopolskiej. Pochwytytuje wszelkie przejawy tradycyjnej i aktualnej wspólnoty narodowej w myśl ideologii Związku Polaków w Niemczech.

Drugi — opracowuje wszechstronnie region mazurski, obrazując wiernie — ubogie zresztą — stare zwyczaje. Posiada więc nastawienie raczej odtwórcze. Ostatnio zademonstrował „Plon,

czyli Dożynki mazurskie“, które odbyły się na wielkim stadionie sportowym w Olsztynie wobec zagranicznych gości, towarzyszących marszałkowi Roli-Zymierskiemu.

W dziedzinie sztuk plastycznych wydarzeniem była wystawa plastyków zorganizowana w salach teatralnych. Jakkolwiek skromna w doborze twórców, tylko lokalnych (Skurpski, Zielińska, Roblowa, Grajewscy), zaciekała szerszą publiczność, była rozszerzeniem kręgu zainteresowań.

Wydarzeniem w życiu miasta było odsłonięcie dwóch pomników, zdbających dziś polski Olsztyn. Pierwszy — Stefana Jaracza — umieszczony *vis à vis* teatru, a powstały z inicjatywy zespołu teatralnego.

Drugi — to pomnik poległych za wolność Warmiaków i Mazurów, bez pretensyj artystycznych, ale wymowny jako symbol ofiarności autochtonów, czi nazwiska bojowników m. i. Bogumiła Linki, zamordowanego w czasie plebiscytu, Jerzego Lanca, nauczyciela jedynej szkoły polskiej na Mazurach, i nauczycieli warmijskich: Grotha, Knosały, Mazy, Pyzały; ks. Osińskiego, prezesa Związku Polaków w Prusach Wschodnich, Seweryna Pieniężnego, redaktora i wydawcy „Gazety Olsztyńskiej“, i innych.

W dziedzinie budownictwa wspomnieć można jedynie o pracach konserwatorskich w stosunku do najwspanialszych zabytków. Przede wszystkim — odbudowa katedry kopernikowskiej we Fromborku i pałacu letniego biskupów warmijskich w Lidzbarku. W najsmielszych planach przewiduje się założenie muzeum regionalnego w tym pięknym zamku i ewtl. archiwum wojewódzkiego. Przedmiotem opieki konserwatorskiej jest także barokowy kościół Jezuitów w Świętolipecie, który pozostawia zawsze najsmielsze wrażenie czystej polskości dominującej w silnie zniemczonej części kraju.

Piękno klasycznych dzieł architektury polskiej na ziemi warmijsko-mazurskiej uwiecznił w artystycznej fotografii Bułhak, który objechał ostatnio w tym celu całe województwo i dokonał około 1.000 zdjęć.

Szkolnictwo jest jednym z najżywniejszych czynników życia kulturalnego woj. olsztyńskiego. Szybki rozwój ilościowy szkół w ogóle, a zwłaszcza średnich przy znacznym zróżnicowaniu różnego typu — zawodowych daje młodzieży wszechstronne możliwości kształcenia się. Powoli wciąga w krąg oddziaływania kulturalnego także młodzież warmijską i mazurską, która w ub. roku ograniczała się do szkół powszechnych; obecnie przenika już do szkół średnich, a zwłaszcza liceów pedagogicznych.

Doniosłą rolę szkolnictwa w zespłaniu Ziemi Odzyskanych z Macierzą podkreślił Rząd Jedności Narodowej uchwałą powziętą z okazji 15. 7. br. Na polach Grunwaldu wojewoda olsztyński dr Z. Robel złożył z polecenia ministra Ziemi Odzyskanych wicepremiera Gomulki oświadczenie Rządu Jedności Narodowej w osobach ministrów Ziemi Odzyskanych, Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Oświaty następującej treści:

„Ku uczczeniu 536 rocznicy wspólnego czynu oręża polskiego, wielkopomnej bitwy grunwaldzkiej, powołana została do życia w województwie olsztyńskim, pod nazwą Liceum Mazurskiego, uczelnia na wzór Liceum Krzemienieckiego.

Na tej ziemi, na której u schyłku średniowiecza starły się dwa światy: polski i krzyżacki, a na której w drugiej połowie XVIII wieku Fryderyk II przygotował swe zbrodnicze plany rozbioru Polski, powstanie uczelnia, mająca za zadanie kształcić umysły i urabiać charaktery młodzieży mazursko-warmijskiej oraz napływającej tutaj

młodzieży z innych części Państwa Polskiego, by tą drogą służyć wychowaniu człowieka, trwającemu wiernie w każdej doli przy sztandarze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Na północnych, zawsze wiernych wspólnej Matce Ojczyźnie rubieżach Rzeczypospolitej niech to Liceum Mazurskie będzie godnym spadkobiercą wzniosłych tradycji b. Liceum Krzemienieckiego, tak zasłużonego dla kultury polskiej“.

Liceum Mazurskie powstanie prawdopodobnie w Kętrzynie (Rastemborku), stając się czołowym ośrodkiem naukowo-wychowawczym.

Obserwowany z początkiem roku szkolnego napływ młodzieży z powiatów woj. białostockiego i warszawskiego daje podstawę do zrealizowania tak śmiało zaprojektowanej uczelni o szerokim zasięgu w północno-wschodnim regionie Polski. Reszta zależeć będzie od twórców nowej placówki, czy okażą się godni dzierżyć tradycje krzemienieckie i realizować wielkie zadanie państwowo.

Okres wakacyjny przyniósł poważny dorobek w dziedzinie turystyki. Była to turystyka o specjalnym charakterze, odpowiadająca szczególnym okolicznościom: pierwsze polskie wakaże na Mazurach i Warmii.

Młodzież utorowała szlaki turystyczne i zaludniła opustoszałe dotąd ośrodki. Mimo wstrzemięźliwej postawy władz administracyjnych i głosów ostrzegających przed niepewnymi jeszcze na wiosnę warunkami bezpieczeństwa — wielotysięczna młodzież harcerska wyruszyła na pojezierze. Wytrasowała szlaki krajoznawcze, zaktualizowała sieć schronisk, przyczyniając się wielokrotnie do ich niezbędne remontu. Pomyślnie — mimo fałszywych alarmów sabotażowych — odbyła ok. 200 obozów. Miały one prze-

ważnie program z góry opracowany, a służący repolonizacji terenów warmijsko-mazurskich. Obok różnorodnych form akcji kulturalnej podejmowały opiekę nad dzieckiem i objazdową służbę sanitarną dla najodleglejszych gmin (np. krąg harcerski medyków warszawskich).

Uderzający był liczny udział młodzieży akademickiej, np. Szkoły Nauk Politycznych i Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, Lubelskiego, Krakowskiego i Toruńskiego.

Nie ma fałszu w podciągnięciu tej akcji pod rubrykę dorobku kulturalnego naszego regionu. Zyskał on bardzo wiele dzięki wnikliwości tego rodzaju turystyki, lecz równocześnie sam stał się obiektem poznania. Wytworzyła się jeszcze jedna więź ziem nowych i starych poprzez wdzięczną pamięć młodzieży i obecny dalszy kontakt opiekuńczy w stosunku do autochtónów.

Należy jak najusilniej propagować hasło pomocy w odbudowie polskości na Ziemiach Odzyskanych ze strony powiatów, instytucyj, szkół itp. Polski centralnej. Zaczątek tej akcji w r. ub. przyniósł piękne rezultaty: młodzież autochtonna zaproszona została na obozy do Polski centralnej wynosząc ogromne korzyści w zakresie opanowania języka i przyswojenia sobie obyczaju polskiego. Akcja wymiany młodzieży winna rozwinąć się potężnie w roku przyszłym.

W okresie zimowym natomiast zrealizowane mogą być formy pomocy materialnej: dostarczenia książek, pomocy szkolnych, zaopatrzenia odzieżowego itp. Wszelkie przejawy pamięci i troski w stosunku do ludności Ziemi Odzyskanych przynoszą cenne rezultaty dla wspólnoty narodowej.

Kazimierz Pietrzak-Pawłowski
(Olsztyn)

W SZCZECINIE 100 TYS. POLAKÓW

Prawie niepostrzeżenie na przestrzeni ostatnich dni rejestry mieszkańców miasta Szczecina przekroczyły swą stutysięczną pozycję.

W przeciągu kilkunastu miesięcy od pierwszego wejścia administracji polskiej do miasta rozwój stanu ludności, przy uwzględnieniu podziału narodowościowego, przedstawiał się nader interesująco.

W kwietniu 1945 miasto było niemal zupełnie wyludnione. Liczbę ludności niemieckiej w mieście oceniano się nie na więcej jak około 6 tysięcy.

Początkowy okres gospodarki samorządu niemieckiego przed ostatecznym przejściem władzy przez zarząd polski, tj. przed lipcem 1945 r., spowodził w tym stanie rzeczy gruntowną zmianę. Polityka samorządu niemieckiego w sposób sztuczny, nie odpowiadający potrzebom i możliwościom gospodarczym miasta, a równocześnie w sposób przeczący całkowicie intencjom władz okupacyjnych — prowadziła do coraz to większego zaludnienia miasta ludnością niemiecką. W tym celu rozbudowano m. i. do absurdu aparat administracyjno-biurokratyczny niemiecki. — Doprowadziło to w konsekwencji do wzrostu ludności niemieckiej do cyfry w przybliżeniu 70 tysięcy.

W tym stanie rzeczy, w wyniku porozumienia polsko-radzieckiego, administracja polska w lipcu 1945 r. zaczęła początkowo przeciwdziałać dalszemu dopływowi ludności niemieckiej do miasta, a w dalszym ciągu podjęła kroki w kierunku stałego zmniejszania stanu ludności niemieckiej.

Starania te — na terenie zupełnie zdezorganizowanym i obcym — nie były łatwe. Dziś można jednak powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że starania te odniosły pozytywny i prawie ostateczny skutek.

Przy przestrzeganiu wszelkich zasad humanitarności akcja wywożenia Niemców ze Szczecina była jednak prowadzona nie tylko konsekwentnie, ale i ze stosunkowo dużą szybkością.

W akcji tej przeważały niewątpliwie momenty ściśle polityczne nad momentami natury bardziej gospodarczej. Pojęcie fachowców niemieckich, którym czasowo przedłużano pobyt w mieście, zostało bardzo znacznie ograniczone — nawet w wypadkach, gdy powodowało to przejściowe trudności w działaniu przedsiębiorstw użyteczności publicznej czy przemysłu.

Równocześnie nieprzerwanie rozwijała się akcja osiedleńcza. Pierwszy tysiąc ludności polskiej z lipca 1945 r. zdołał się na przestrzeni 14 miesięcy ustokrotnić.

Dzisiejsze proporcje ludności polskiej i niemieckiej na terenie Szczecina świadczą o rozwiązaniu problemu spolszczenia miasta, to znaczy o likwidacji problemu, który przed rokiem wielu ludziom w świecie, a niejednym i w Polsce wydawał się tak trudnym, że aż prawie niemożliwym.

Przy stutysięcznej masie polskiej Niemcy stanowią dziś w Szczecinie już tylko grupę narodowościową, nie przekraczającą 7 tysięcy ludności. Nawet w tej skromnej proporcji nieznaczają się Niemcy na ogólnym życiu miasta. Nie są prawie widoczni. Znaczna większość ich — to fachowcy portowi, oraz rybacy, pozostający w służbie radzieckiego zarządu portowego.

W krótkim czasie niewątpliwie oczekiwac należy dalszego ograniczenia liczby Niemców. Prowadzą do tego bezpośrednio odpowiednie rozmowy władz polskich z wojskowymi czynnikami radzieckimi, a równocześnie zdecydowany wpływ na to wywrze szybko ostatnio postępujący wzrost polskiego stanu posiadania w porcie.

Postępująca tak w Szczecinie jak i na terenie całego województwa akcja wysiedlania Niemców musiała zaktualizować i w należyтым świetle postawić zagadnienie polskiej ludności tubylczej Pomorza Zachodniego. Zagadnienie polskich autochtonów na ziemi zachodnio-pomorskiej nie jest wprawdzie zagadnieniem tak rozległym jak analogiczny problem na Śląsku Opolskim, czy na Warmii i Mazurach. Tym niemniej jednak w Złotowskiem, Bytowskiem i na ziemi człuchowskiej w szczególności miejscowa zasiedziała ludność polska stanowi poważną grupę.

Tak jak w całym kraju, akcja odseparowania tubylczej ludności polskiej od miejscowych Niemców została przeprowadzona zbyt późno, a lokalne czynniki administracyjne często nie tylko nie umiały tej ludności wprzągnąć należycie do współpracy, lecz nawet często odnosiły się do niej niesprawiedliwie i krzywdząco. W równej mierze przyczyniały się do tego lekko-myślność, nieprzygotowanie fachowe w odniesieniu do polityki narodowościowej, kierowanie się pozorami, jak też i częściowo tłumaczący błędy — nawal innych trudności i obowiązków.

Do chwili obecnej akcja weryfikacji ludnościowej, kierowana wyraźnymi zarządzeniami władz centralnych, została w ogólnych zarysach ukończona.

Zobrazowanie całokształtu osiągniętych na tym polu wyników dał w dużej mierze zjazd ludności autochtonicznej polskiej z Pomorza Zachodniego, który odbył się w Szczecinie w dniach 21 i 22 września 1946 r.

Zjazd wypadł w równej mierze poważnie, jak i barwnie.

Na program, obok manifestacyjnego zebrania, uroczystej mszy św. i zgromadzenia na zamku piastowskim dla odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci ks. Domańskiego, złożyły się dożynki, igrzyska sportowe i zabawy ludowe.

Dopiero ten zjazd dał poznać ogółowi ludności polskiej, przybyłej z głębi kraju, że życie polskie na tych ziemiach nigdy nie wygasło, że nawet w okresie najsilniejszego terroru i nacisku germanizacyjnego działacze polscy znajdowali dla tego życia takie formy, które pozwalały trwać — aż wreszcie pozwoliły przetrwać. Tradycje pracy narodowej na wszystkich polach reprezentowały delegacje dawnych polskich stowarzyszeń społecznych, religijnych, gospodarczych, śpiewaczych i sportowych — sztandary, emblematy.

Zjazd ludności był z całego województwa znaczny. Delegacje, w poszczególnych wypadkach przekraczające tysiąc osób, przybyły nawet z najodleglejszych powiatów.

Ogólne zebranie uczestników zjazdu, odbyte pod egidą Polskiego Związku Zachodniego, zagał kierownik PZZ na okręg woj. szczecińskiego Kmicik, znany przed wojną działacz polski na terenie Rzeszy, a przewodniczył zebraniu inny z wybitnych działaczy Polonii niemieckiej, Baczewski.

W pamięci uczestników utrwalił się niezawodnie zdecydowane przemówienie, jakie w ramach zjazdu wygłosił wojewoda szczeciński, plk Borkowicz. Stwierdziwszy zasługi, jakie sprawie polskiej oddali ci Polacy, którzy zmuszeni do przyjęcia obcego obywatelstwa nie wyrzekli się i nie sprzeniewierzyli polskości i zachowali nieprzerwany ciąg polskiego obrazu ziemi zachodnio-kaszubskiej, stwierdził wojewoda w dalszym ciągu, że istotnie w pierwszym okresie ci ludzie zostali często niesprawiedliwie potraktowani przez organizującą się administrację polską tych ziem. W dalszym ciągu złożył wojewoda zapewnienie, że wynagrodzenie tych krzywd jest dziś jednym z istotnych celów władz rządowych.

Roman Łyczywek (Szczecin)

PLANOWANIE PRZESTRZENNE NA DOLNYM ŚLĄSKU

Jedną z planowanych na Ziemiach Zachodnich w roku bieżącym imprez o skali ogólnopolskiej miała miejsce we Wrocławiu w dniach od 15 do 21 września. Zjazd Dyrektorów R. D. P. P. (Regionalne Dyrekcje Planowania Przestrzennego) organizowane przez G. U. P. P. odbywały się dotąd w centrali warszawskiej, ten jesienny — o charakterze eksperymentu — rzucono na tło terenu, który był przedmiotem analizy 88-osobowego sztabu fachowców (64 dyrektorów i pracowników R. D. P. P. całego kraju i 24 zaproszonych naukowców oraz specjalistów).

Ziemię bowiem zachodnią — obok polskiego wybrzeża — zakwalifikowane zostały przez czynników najwyższe do rzędu zagadnień pryncypialnych, stały się obiektem ofensywy urbanistycznej pracowników planowania. Zmiana granic państwowych otwiera przed reprezentantami planowania przestrzennego nowe perspektywy, oparte na obejmowaniu coraz szerszych horyzontów. Z urbanistów przekształca ich w planujących region (takim jest m. i. Dolny Śląsk), a konieczność uzgodnienia właściwych tendencji dynamicznych całego państwa wciąga ich w orbitę pracowników planowania przestrzennego kraju, a nawet międzykrajowego czy ponadkrajowego (też wiceprezesa Głównego Urzędu Planowania, inż. Chmielewskiego).

Zjazd wrocławski miał zadanie dwukierunkowe: merytoryczne i formalne niejako. Pierwsze — to niewątpliwie problem regionu śląskiego. Wysunięty na czoło rozważań, stał się zrozumiałym zarówno dla pracowników centrali jak i regionów równorzędnych na terenie państwa, włączono go i powiązano z siecią ogólnokrajową. Formalnie zjazd był nowym osiągnięciem na drodze kształcenia pracowników planowania przestrzennego w ujęciu ogólnopolskim i ponadkrajowym. Dla zrealizowania

tak zasadniczych zamierzeń zmobilizowała wrocławską Dyрекcję P. P. szczupłe kadry swoich pracowników, którzy z wielokrotnością własnej siły, sprostali zadaniu w sposób budzący podziw i uznanie najwyższe, zarówno ze strony centrali G. U. P. P. jak i uczestników zjazdu.

Pomijając niewątpliwie trudną a doskonale rozwiązana stronę techniczną zjazdu, podkreślić należy jego stronę merytoryczną. Aby umożliwić uczestnikom apercpepcję kolosalnego materiału teoretycznego, zastosowano metody unaooczenia w postaci: 1. prac terenowych ilustrujących materiał referatów drogą autopsji, 2. bogactwa ekspozycji rysunkowych (planów, map, wykresów, plansz), fotografii, prac litograficznych i akwarel usystematyzowanych według założeń generalnych.

Problematyka zjazdu, rozwiązywana zarówno w pracach kameralnych jak i terenowych, obejmowała region dolnośląski, skupiony wokół zagadnień ogólnych oraz dwóch dominant: pasa sudeckiego z ośrodkiem wrocławskim i samego Wrocławia.

Najistotniejsze problemy gospodarcze, społeczno-demograficzne i kulturalne, usystematyzowane według tych trzech kryteriów, zawarto w 23 referatach, stanowiących razem encyklopedię planowania w tym regionie (z wyjątkiem dwóch opracowań: z dyrekcji gdańskiej i katowickiej). G. U. P. P. powiąże materiały w organiczną całość i rozprowadzi jako publikację swojego resortu.

Nie próbując relacjonować też poszczególnych opracowań, z których każde reprezentuje bogate i samodzielne zjawisko, naszkicuję tematykę w sposób ramowy.

Regiony w ujęciu dzisiejszych ogólnych tendencji dynamicznych winny reprezentować podział państwa (też

administracyjny), zgodny z warunkami naturalnymi oraz istotnymi potrzebami terenu. Region dolnośląski przez usta swych czołowych przedstawicieli ujawniał szeroko zarysowany stan faktyczny jak i tendencje rozwojowe w związku z całością państwa, ukazując przełamywanie się przez stan doniemiecki, obecny spontaniczny ku przyszłemu planowanemu.

Opracowanie — ramowe niejako — dla zagadnień ogólnych regionu dał dyrektor R. D. P. P. we Wrocławiu, mgr J. Zaremba w wypowiedzi na temat sytuacji geopolitycznej Dolnego Śląska. Studium granicy zachodniej i wniosek o jej korektę znalazł uzasadnienie w tezach referatu.

Grupę problemów demograficznych reprezentowały: wypowiedź prof. dra J. Wąsowicza o niebezpieczeństwie pustki ludnościowej w północnej części Dolnego Śląska w sytuacji politycznej wynikłej, mgra Kopankiewicza: „Rozważania nad planem rozmieszczenia ludności na Dolnym Śląsku“ (w perspektywie pięcioletniej), dyr. Zaremby: „O przewyżkach i niedoborach ludności polskiej na tle regionów zniszczeń“. Ujawniły się w wyniku badań: korelacja między regionami zniszczeń wojennych, dynamika osadnictwa polskiego i repatriacja Niemców, średnia zniszczeń dla Dolnego Śląska w wysokości 30%, z tym, że objęły one północ nasiloną zresztą elementem polskim w 78% przy eksywnym gęstości, południe zaś reprezentuje obszary niezniszczone o intensywnej gęstości, ale o 55% Polaków na ogólną liczbę mieszkańców.

Podbudową teoretyczną dla prac terenowych stała się prelekcja inż. Kaliskiego pt. „Miasto niżowe i górskie Dolnego Śląska w rozwoju historycznym“, dając obraz związków historycznych z Polską na przestrzeni wieków. Próbą ilustracji dla tego za-

gadnienia były oględziny zamku i rynku w Bolkowie.

Prace kameralne w Karpaczu, dokąd w wyniku zajęć terenowych przeniosły się obrady zjazdu, dały z kolei wyjaśnienie problemów geograficznych Dolnego Śląska, a to: 1. klimatów miejscowych i gruntów, ich rolę dla osadnictwa, 2. rezerwatów przyrody dolnośląskiej, 3. uzdrowisk dolnośląskich z aspektu lecznictwa, turystyki i gospodarstwa. Ostatni problem pogłębiono obejrzeniem Szklarskiej Poręby, Cieplic, Jeleniej Góry i in.

Prace kameralne w Karpaczu i zagadnienia ogólne zamknęła syntetyczna wypowiedź prof. dra Stysia o rezultatach akcji przesiedleńczej i obecnej strukturze demograficznej Ziemi Odzyskanych (résumé dotychczasowych trudności i osiągnięć z tego zakresu).

Obrady w Wałbrzychu — poparte oględzinami obiektów górniczo-przemysłowych — zgrupowały się w szeregu omówień około drugiej dominanty zjazdu: pasa sudeckiego z ośrodkiem wałbrzyjskim. Przyniosły one analizę: 1. struktury przestrzennej zagłębia węglowego w świetle dotychczasowych prac R. D. P. P. Katowice, 2. surowców energetycznych Dolnego Śląska, 3. układu sieci energetycznej tegoż — stanu zniszczeń i odbudowy, 4. zniszczenia i zagadnienia odbudowy przemysłu dolnośląskiego, 5. charakterystyki zagłębia wałbrzyjskiego.

Cykl omówień związanych z ostatnim motywem obrad zjazdu — pracą nad regionem wrocławskim (kierownik inż. Ptaszycki) — przyniósł bogactwo materiału, zawarte w opracowaniach: 1. O regionie wrocławskim, 2. o współczesnym stanie zagospodarowaniu miasta, 3. o Wrocławiu jako węźle komunikacyjnym, 4. o ośrodku średniowiecznym i barokowym miasta, 5. o pojemności ludnościowej, 6. o układzie funkcjonalnym

i zagospodarowaniu ośrodka historycznego, 7. hipotezie układu funkcjonalnego. Inż. Syrkus, mówiąc o kontroli założeń planu Warszawy i jej regionu w porównaniu z tendencjami anglosaskich biur planowania, dał uwagi ogólne o kierunkach urbanistycznych.

Już ujęcie ramowe opracowanych tematów pozwala domyślać się bogactwa wyników badań. Uwagi końcowe wiceprezesa G. U. P. P. Chmielewskiego potwierdzają tezę o skali osiągnięć zjazdu, który poza znaczeniem jego dla Śląska i ogólnego stanu wiedzy o nim, przyniósł podkreślenie troski o kadry urbanistów. Wyrażono ją postulatem organizacji uniwersyteckich studiów uzupełniających przy politechnikach.

Zgodnie z różnymi aspektami planowania w bilansie osiągnięć zjazdu znalazły się wytyczne dla różnych jego płaszczyzn. I tak: 1. zagadnienia planowania nadkrajowego znalazły wyraz w przewidywanej współpracy z Czechosłowacją na gruncie turystyki i ściśle gospodarczym, co reprezentuje interes najbliższy Dolnego Śląska, ale włączony w organizm ogólnopaństwowi. 2. Plany krajowe, skonkretyzowane w studium zachodniej granicy państwowej, wyrażają postulat takiej jej korekty, która rozwiązywałaby

błędy gospodarczo-polityczne szablonego jej wytyczenia wzdłuż biegu rzek. Wniosek ostatni poparto argumentacją interesu krajowego, państw naddunajskich i całego bloku wschodnio-europejskiego. 3. Platformę planowania nadregionalnego reprezentowały dezyderaty na temat polityki unifikacyjnej obu Śląskó w na gruncie planowania przestrzennego. 4. Najbogatsze wnioski przyniosły prace planowania na poziomie regionu obejmujące najistotniejsze jego potrzeby. Dotyczyły one: 1. Rozwiązania granic obu regionów śląskich, 2. wyodrębnienia obszarów funkcjonalnych w planowaniu dolnośląskim (Wrocławia i walbrzyskiego), 3. wytyczenia układu sieci komunikacyjnej, 4) przepracowania wytycznych dla osadnictwa miejskiego i wiejskiego wraz z uzgodnieniem wniosków dla stworzenia typu osiedli górniczych i wiejskich, mogących znaleźć zastosowanie w aspekcie ogólnokrajowym. Szereg wniosków o dużym ciężarze gatunkowym przekazano do przepracowania.

Zjazd wrześniowy na Dolnym Śląsku w autorytatywnym ujęciu naukowca lub specjalisty ukazał najistotniejsze problemy regionu w jego skali największej.

Jadwiga Pełczyńska (Wrocław)